

Justyna Nowicka

Na maskaradzie, w mrocznym lesie, do Damaszku

I znów czarne chmury nad Starym Teatrem. Zatroskani mędracy, obojętni na rażące przeciętniactwo na innych scenach Krakowa, dramatycznie załamują ręce nad losem i przyszłością narodowej sceny. W mojej opinii wieści o jej upadku są stanowczo przesadzone. A nawet jeśli najnowszy spektakl Jana Klaty nie wszystkich zachwycił, zainicjowane niedawno przez jeden z krakowskich dzienników podsumowanie dyrekcji Klaty jest zdecydowanie przedwczesne.

Strindberg z Edypem w tle

Łacińskie wezwanie *Memento mori*, barokowe zabawy z formą i prawie dosłowne nawiązania do kultowych filmów z przełomu tysiącleci – taki jest spektakl *Do Damaszku* Jana Klaty w Narodowym Starym Teatrze. Kluczem do inscenizacji jest barok – z jego obsesją śmierci, z szalonymi eskapadami formy, manierą i przesadą. A także zachowaną ze Strindberga łąciną, upodobaniem do refrenów i kompozycją opartą na kontrastach.

Główny bohater, w oryginalne pisarz – tutaj muzyk i performer, wyrusza w tajemniczą podróż. Są zewnętrzne przyczyny tej wyprawy: kryzys wieku średniego, nieudane życie rodzinne, niepokoje związane z twórczością i sławą. Strindberg nazwał go Nieznajomym, Kłata – Idolem. Napędzają go pycha i niespełnienie, są w nim żarłoczność życia i zakochanie w śmierci. Co przydarzy się podczas drogi do Damaszku, drogi, która przyniesie ma nawrócenie i odkupienie, a tymczasem biegnie kołem, meandruje, zapętla się i powraca? Ta droga wygląda raczej jak ucieczka, a próby leczenia sprawiają wrażenie podejrzanych, ekscentrycznych rytuałów.

Inszenizacja Klaty jest jednocześnie efektowna i na swój sposób surowa, to siła i słabość tej realizacji. Oglądamy w gruncie rzeczy jedną, intensywną, dwugodzinną scenę, oniryczny szlak, po którym krąży bohater. Jak fajerwerki strzelają kolejne muzyczne pomysły, filmowe cytaty, pełne osobliwości interludia. W zgodzie z barokową retoryką wciąż próbuje się nas trochę zaszokować i trochę nastraszyć.

Za efektowną fasadą formy miał, jak sądzę, ukrywać się autentyczny dramat bohatera. A jednak dramat *Idola* (Marcin Czarnik), przecież koło zamachowe całej akcji, do końca nas nie przekonuje, nie porywa, nie hipnotyzuje. Jakoś trudno uwierzyć, że ten trochę kabotyn, trochę mitoman wywołuje wokół siebie takie demony. Aktorowi nie udało się stworzyć sugestywnej konkurencji dla rekwizytorium, którym otoczył go reżyser. Znacznie bardziej intrygujące wydają się postaci drugiego planu: niejednoznaczny Doktor Wilkołak (Krzysztof Zarzecki), jego Siostra (Dorota Segda) czy bluzgający łąciną Żebak (Krzysztof Globisz), balansujący między realnością a urojeniem, zwyczajni i wynaturzeni jednocześnie.

Obok *Do Damaszku* Kłata zrealizował także w ramach festiwalu *Unsound* autorską wersję oratorium *Król Edyp*, napisanego prawie 100 lat temu przez Igora Strawińskiego dla *Baletów rosyjskich* Diagilewa. Efektowne, bardzo formalne przedstawienie,

właściwie rodzaj *performance'u*, gdzie ogromną rolę odgrywa muzyka Roberta Piernikowskiego i inspirowany *Baletami* ruch Maćka Prusaka, to nowy i być może ważny w przyszłości kierunek rozwoju narodowej sceny.

Maskarada u Słowackiego

W repertuarze Teatru im. J. Słowackiego pojawiła się *Maskarada* – inscenizacja tekstu Lermontowa przygotowana przez rosyjskiego dramaturga i reżysera Nikołaja Koladę (wywiad z nim opublikowaliśmy przed miesiącem – red.). Tekst, porównywany czasem do Szekspirowskiego *Otella*, opowiada o losach męża tropiącego zdradę swojej niewinnej żony. Trywialny temat, ale realizacja przy placu św. Ducha z ambicjami. Koncept inscenizacji może zaskoczyć – zdecydowanie bliżej mu do teatru tańca czy ruchu niż do typowych spektakli dramatycznych. Przez scenę przetaczają się taneczne korowody, a każda nieomal sytuacja dramatyczna posiada jakiś ekwiwalent w postaci działań choreograficznych. Pomysł w teorii ciekawy, potęgający na scenie wrażenie teatralności. Do tego maski, sztuczne gesty i stylowe kostiumy, afektowane aktorstwo.

Niestety, przedstawienie nie jest sukcesem. Choreografia Maćka Prusaka, kluczowy element spektaklu, za bardzo inspirowana jest pomysłami Piny Bausch. Może to i nie przestępstwo. Jednak bez perfekcji wykonania i bez właściwego tej wielkiej choreografce rozmachu, rzecz robi wrażenie czegoś „zamiast” albo „prawie jak”. Nie da się robić teatru formy do pewnego stopnia. Nachalnemu, teatralnemu stylowi aktorskiej gry zabrakło niuansów: wciąż ta sztuczność, udawanie, dobre miny do złej gry. No i odkrywczą teza: świat jest teatrem, a każdy z nas nosi maskę. Trzy godziny udowadniania tej mądrości to za wiele.

Mroczna baśń na scenie Miniatura

Dużo lepiej wypadła premiera na scenie Miniatura Teatru im. J. Słowackiego. Kameralna, trzyosobowa sztuka *W mrocznym, mrocznym domu* dotyka aktualnego medialnie tematu pedofilii. Można było się spodziewać ciężkiego, publicystycznego gniota, podjętego przez teatr w słusznej sprawie. Jest odwrotnie – spektakl Marcina Hycnara zbudowany jest z niedopowiedzeń i sugestii, właściwie przez większość czasu pozornie obok tematu.

Zaczyna się od świetnej scenografii Julii Skrzyneckiej. Jesteśmy na łonie natury, w tytułowym mrocznym lesie. Cień lasu kryje mroczne tajemnice. W tej prawdziwie bajkowej, przypominającej ilustrację dla dzieci przestrzeni przez dwie godziny będziemy czuć się dziwnie i nieswojo.

Dwaj bracia, tu Marcin Sianko i Grzegorz Mielczarek, po latach dowiadują się prawdy o wypartych doświadczeniach z przeszłości. Każdy z nich ukrywał przeżyte zło, choć inne pozostała w przypadkach obu braci motyw. Jedno pozostaje wspólne – utracona niewinność i nieświadomiona potrzeba zemsty. Autor

W mrocznym, mrocznym domu mistrzowsko posługuje się strategią uników. Nic nie jest dosłowne i wprost, a temat wciąż nam umyka. Tekst sztuki jest jak doskonale sfilmowany horror – zło czai się w każdej rozmowie, ale z rzadka pokazuje swoje oblicze.

Spektakl Marcina Hycnara to pozbawiona moralizatorstwa mocna opowieść o przemocy. Cieszy niezła, choć może momentami nieco przeszarżowana gra aktorska. Ważne pytania tekstu pozostaną bez odpowiedzi. Ale zło nazwane jest po imieniu i jego natura wątpliwości nie budzi.

Kukuryku w Grotesce

To bardzo odświeżające doświadczenie znaleźć się od czasu do czasu na spektaklu dla dzieci najmłodszych. *Ku-ku-ryku Słoneczniku* opowiada o aksamitnej rewolucji w świecie zwierząt – poszukujący swej tożsamości, a może lekko zrewoltowany

– tegoroczne Reminiscencje pretendują do miana najciekawszego festiwalu teatralnego Krakowa. Tu liczy się ryzyko i eksperyment, tutaj na żywo testuje się hybrydowe formy teatralne. W obszarze Reminiscencji znalazły się w tym roku zarówno monodram gwiazdy The Need Company tancerza Antony'ego Rizzi (zabawnie i przejmująco opowiada o swoich uzależnieniach), jak i genialne *Hate Radio*, odtwarzające nieomal dosłownie medialne konteksty ludobójstwa w Ruandzie. Intrygującym elementem festiwalu są spektakle poszukujące, ekscentryczne warsztatowo, „w procesie” – takie jak narcystyczny *#stalker* Aśki Grochulskiej i Tomasza Węgorzewskiego.

Wiodący projekt tegorocznego festiwalu to *100% Kraków*, spektakl słynnego niemieckiego kolektywu Rimini Protokoll, który powstał na podstawie danych statystycznych o mieszkańcach Krakowa. Podobne przedstawienia niemieccy artyści



Scena ze spektaklu *Do Damaszku*. Fot. Magda Hueckel

Słonecznik próbuje stać się psem, kotem lub kogutem. Jak każda dobra, klasyczna bajka, bezpretensjonalna historyjka pióra Grzegorza Kwiecińskiego, także reżysera sztuki, staje się całkiem poważną metaforą – opowieścią o inności i odmienności, a także o przyjaźni, wspólnocie i potrzebie współpracy. Trochę zastrzeżeń można mieć do ekspozycji tematu, może już nie ten *target*, ale dość długo nie byłam pewna, dokąd prowadzi ta opowieść, czy stanie się horrorem, opowieścią przygodową, dziecięcym kryminałem czy pocziwą bajeczką z morałem w tle? Intryga fantastycznej Małgorzaty Hachlowskiej (jako dość podlej świni), nadała tej historii pożądaną klarowność, tempo i blask. Scenografia i stylizacja nawiązują do lat 70., klasyki teatru dla dzieci. Urocze i pouczające.

Dokąd zmierzają Reminiscencje?

Czym jest dziś teatralna alternatywa, jakich form wyrazu poszukuje? Po kilka latach lekkiego uśpienia, może nawet czyścica

realizowali już m.in. w Berlinie, Atenach, Londynie czy Oslo. W planach m.in. Nowy Jork, Amsterdam i Paryż. Zobaczyliśmy na scenie setkę statystycznych krakowian – dobieranych w kategoriach płci, wieku, dzielnicy zamieszkania i stanu cywilnego. Fascynujące było dowiedzieć się, ilu krakowian jest za karą śmierci, ilu wierzy w teorię o zamachu pod Smoleńskiem, ilu choruje na raka... A także – ilu piło kawę podczas spotkania z ankieterami i dramaturgami (73%). Spektakl interesujący jako projekt społeczny, nie był jednak wielkim wydarzeniem artystycznym: stuosobowa grupa przemieszczała się na scenie z lewej do prawej, po okręgu i w poprzek, grupując się w chóry lub dopuszczając do głosu solistów. Tu inwencja dramaturgiczna jakby się wyczerpała, ponoć nie wszystkie pomysły spodobały się zaproszonym do projektu amatorom. Pozytywna energia nie zastąpiła widowiska.

Justyna Nowicka